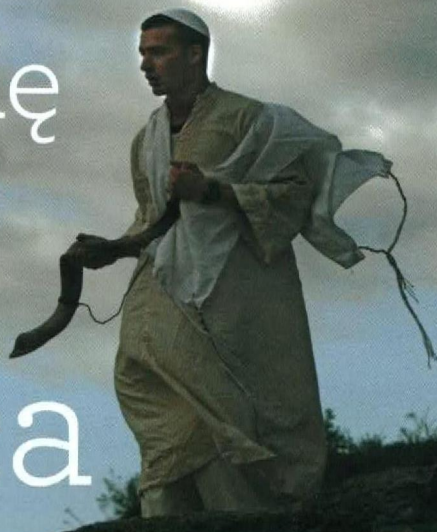


Czasem zaczyna się od miejsca



Dybuk. Rzecz o wędrówce dusz
reż. Krzysztof Kopczyński



Krzysztof Kopczyński

**Z KRZYSZTOFEM
KOPCZYŃSKIM,
REŻYSEREM
FILMU
DYBUK. RZECZ
O WĘDRÓWCE
DUSZ,
ROZMAWIA
KUBA ARMATA**

KUBA ARMATA: Przez lata zbierał pan doświadczenie, pracując jako producent. W wypadku filmu *Dybuk. Rzecz o wędrówce dusz* zajął się pan także stroną stricte kreatywną – reżyserią, scenariuszem, ma też pan swój wkład w materiał zdjęciowy.

KRZYSZTOF KOPCZYŃSKI:

Poza tym ostatnim wszystkim się zgadza. W filmie jest krótki, ledwie 20-sekundowy fragment, który nagrałem za pomocą smartfona, w chwili gdy nie było na planie ekipy. Ostatecznie te zdjęcia okazały się ważne. Nie chcę mówić dlaczego, bo zdradziłbym puente filmu. To drugi film dokumentalny, który reżyseruję. Pierwszy, *Kamienna cisza*, zrobiłem w zasadzie przypadkiem. Kiedy leciałem do Kabulu na zdjęcia do filmu *Beaty Działowicz Łatawce*, przeczytałem w samolocie informację, że w górach w północnym Afganistanie ukamienowano kobietę za cudzołóstwo. Postanowiłem tam pojechać – decyzja była bardzo spontaniczna. W efekcie zrealizowałem film, który pokazywany był

w 40 krajach, w tym w połowie z nich w mojej obecności. Muszę przyznać, że było to fascynujące doświadczenie. Podczas jednego z takich festiwalowych wyjazdów, do Kijowa wiosną 2008 roku, dowiedziałem się, że dwieście kilometrów stamtąd znajduje się grób cadyka Nachmana. Miałem poczucie, że to miejsce, w którym dzieje się coś ważnego. Czasem tak jest, że dokumentalista zaczyna od znalezienia miejsca, a nie bohatera lub historii.

Ukraina w ogóle jest ponoć panu bliska.

Z Ukrainy pochodzi moja rodzina. Jeden z moich przodków był posłem na sejm z województwa bractawskiego w powstaniu listopadowym. A w Bractawiu rozgrywa się część mojego filmu. Czuję się tam jak u siebie, choć wcale nie uważam się za specjalistę od Ukrainy. Mam tam wielu przyjaciół, rozumiem język, co zawsze jest pomocne. Jestem też przekonany, że to miejsce niezwykle ważne dla tego, co dzieje się w tej chwili na świecie. To jeden z kluczy do

zrozumienia sytuacji społecznej w znacznie szerszym kontekście.

W moim odczuciu kwestia poszukiwania tożsamości to jeden z głównych wątków filmu.

Pokazane są tam trzy, może nawet cztery grupy. Ukraińscy działacze organizacji samorządowych, którzy starają się dookoła siebie zrobić porządek, próbując walczyć z wszechobecną korupcją. Nie podobają im się za bardzo przyjazdy chasydów na Ukrainę. Są też Kozacy, ludzie mocno związani z tradycją, którzy chętnie sięgają do historii. Są urodzeni na Ukrainie Żydzi autochtoni. Spora część tej grupy mieszka już w Izraelu. Po 1991 roku stworzony został specjalny program dla emigrantów, i kto mógł, ten wyjechał. Spotykałem się z nimi w Izraelu i sporo mi na ten temat opowiadali. Wreszcie są chasydzi, stanowiący całkowicie odrębną grupę. Przyjeżdża ich każdego roku na Rosz Haszana 30 tysięcy. Około pięćset mieszka już w Huma-

niu, w okolicach grobu cadyka Nachmana, organizując przejazdy tych pozostałych

To właśnie ten rytuał był dla pana interesujący na samym początku?

Tak naprawdę interesował mnie problem śmierci. Chciałem, żeby film dotknął eschatologii. Zastanawiałem się, w jakiej mierze religia może pomóc współczesnemu człowiekowi zrozumieć i przeżywać śmierć. Nachman właśnie to robił. 30 tysięcy ludzi przyjeżdża tam w dużej mierze dlatego, że według jego obietnicy każdy pobożny Żyd, który na Nowy Rok na jego grobie zmówi dziesięć psalmów, zatańczy i zaśpiewa, uzyska zbawienie. Przyjeżdżają zatem bardzo różni ludzie, od byłych kryminalistów po miłośników muzyki, którzy chcą posłuchać chasydzkiego rocka bądź muzyki klezmerskiej. Dochodzi oczywiście do awantur, ale to normalne przy takiej dużej grupie osób. Rebe Nachman mówił, że zmarli również powinni zjawiać się w Humaniu. Do tego zresztą odnosi się tytuł filmu. Panuje tam niesłuchanie przejmująca aura, która potrafi zdominować wszystko, co tam się dzieje. To tworzy prawdziwy tygiel zachowań ludzkich i trudno przewidzieć, co jeszcze wydarzy się tam w przyszłości.

Napięta atmosfera wpływała jakoś na realizację?

Zdarzało się czasami, że ktoś nie wyrażał zgody na zdjęcia i my to szanowaliśmy. Każdy ma prawo do prywatności, zwłaszcza w kontekście tak intymnych spraw jak modlitwa. Rabin wydal jednak zgodę na to, żebyśmy robili film i było to wiążące dla wszystkich, którzy tam przyjechali. Podobną aprobatę wyraził ataman kozacki całej Ukrainy. Z mieszkańcami Humania byliśmy zaprzyjaźnieni. Oni wszyscy zdawali sobie sprawę, że robimy film, który prezentował będzie nasz punkt widzenia, ale jednocześnie wiedzieli, że mogą powiedzieć to, na co mają ochotę.

Nie miał pan poczucia, że w pewnym momencie może dojść do jakiejś eskalacji agresji? Było kilka punktów zapalnych, jak chociażby kwestia krzyża, która nosiła znamiona prowokacji.

Po stronie chasydzkiej były pomysły, żeby ten krzyż usunąć. Ale przyjechały służby specjalne i go pilnowały, więc nie byłoby to takie łatwe. Krążyły plotki, że próby zniszczenia krzyża zostały udaremnione, ale wszyscy się bardzo starali, żeby takie informacje nie wychodziły na jaw. W ciągu ostatnich kilkunastu lat w Humaniu dochodziło do zabójstw, bójek ulicznych, walk na noże. Ale to nie wynikało raczej z przyczyn religijnych. Były to zwykłe awantury, czasem mające podłoże antysemickie.

Wspomniał pan o tyglu kulturowym. Z pana perspektywy to była bardziej forma koegzystencji czy jednak konfrontacji?

To trudne pytanie, bo grupy te są mocno zróżnicowane. Są chasydzi, którzy robią z Ukraińcami wspólne interesy, ale są też tacy, którzy przyjeżdżają, nie wiedząc nawet, że Ukraina nie jest już częścią Rosji, a interesuje ich wyłącznie to, żeby znaleźć się blisko grobu Nachmana. Nad tym wszystkim ciąży historia związana z rzezią humańską, czyli wymordowaniem przez Kozaków tysięcy Żydów i Polaków w 1768 roku. Nachman najpierw zamieszkał na pograniczu ich cmentarza, a potem poprosił, żeby go tam pochować. Później ów cmentarz został zniszczony i długo szukano grobu Cadyka. Kiedy znaleziono jego zwłoki, próbowano je ukraść i wywieźć do Izraela. Zresztą do tej pory są takie pomysły. To rodziło czasami konflikty. Kiedyś Humań był miastem żydowskim, jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku słyszało się tam jidysz na ulicach.

Jest w pana filmie scena, która mocno mnie zaskoczyła. Kiedy rabin bardzo pozytywnie wypowiada się o Władimirze Putinie.

Chasydzi uważani są za prorosyjskich. Choć teraz, po wyrażeniach na Majdanie, bardzo się wyciszyli. Zrozumieli, że nie powinni opowiadać się po żadnej stronie konfliktu. Krąży na ten temat dużo plotek. Jak chociażby ta, że Putin miał obiecać im przeniesienie Izraela na Ukrainę. To jest bzdura, ale niektórzy w nią wierzą. To napędza nastroje. Podkreślam jednak, że to jedynie część większego problemu, który mamy w tej chwili na świecie. Ludzie bardzo poważnie traktujący religię, tworzą przy okazji hermetyczne, zamknięte społeczności. Myślę tutaj przede wszystkim o islamie. Chasydzi też są grupą, do której trudno przeniknąć, choć nie nastawioną tak wrogo do innych. Poza tym mało komu się wydaje, że warto poświęcić dużo czasu, żeby zrozumieć nauki cadyka Nachmana.

To ciekawe, bo pokazuje, jak łatwo pewnymi rzeczami sterować. Założenie Nachmana na temat zbawienia jest, mówiąc szczerze, dość naiwne.

Kiedy Nachman zamieszkał na pograniczu cmentarza, z nikim w zasadzie nie rozmawiał, nie przyjmował uczniów. Czy osiągnął przez to mistyczny kontakt z Bogiem? Chasydzi wierzą, że jest on możliwy przede wszystkim dzięki modlitwie odprawianej za pomocą medytacji. Chasydym ział się z potrzeby zaproponowania nowej wersji religii dla biednych i niewykształconych Żydów, którzy mieszkali w XVIII wieku na Kresach Wschodnich Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Byli oni zmęczeni tym, co mówili rabin, po prostu tego nie rozumieli. Wtedy pojawił się pradziadek Nachmana, który stworzył naukę bardzo prostą i bardzo radosną. Dzięki temu Nachman jest dziś popularny wśród ruchów kontrkulturowych.

Dybuk... był trudnym projektem?

Tak, z wielu powodów. Trzeba było w sobie znaleźć siłę, żeby

robić go tak długo, bo realizacja trwała aż siedem lat. Byłem też producentem, więc musiałem zapewniać finansowanie. Zawsze ma się obawy, czy historię przedstawiło się w sposób, który widzom będzie odpowiadał. Niezależnie od stopnia zaangażowania można pracować nad projektem i pięćdziesiąt lat, a zrobić film, który nikogo nie obchodzi. Trzy pokazy na Krakowskim Festiwalu Filmowym, po których odbywały się długie i niezmiernie ciekawe dyskusje, trochę nas uspokoiły. W dalszym ciągu jednak nie wiedzieliśmy, jak film zostanie odebrany na Ukrainie. Kręciliśmy przecież zdjęcia przed Majdanem, opowiadamy o konflikcie chasydów i części ukraińskich mieszkańców Humania. Ukraińska premiera, która miała miejsce na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Odessie, była dowodem na to, że warto było poświęcić tyle czasu na pracę przy filmie. Wywołał on wielkie emocje. Ludzie bili brawo w czasie pokazu, płakali. Jedna z uczestniczek ponadgodzinnej dyskusji, jaka odbyła się po projekcji dla 400 widzów, powiedziała, że teraz i Ukraińcy, i Żydzi powinni spojrzeć na siebie inaczej. Nie znaczy to oczywiście, że film podobał się wszystkim. I dobrze, bo myślę, że jeśli ma się ambicję zrobienia filmu dla każdego, to pora umierać.

Film ma dwie wersje – pełnometrażową i telewizyjną.

Wraz z Anną Sajewicz, która pracowała przy filmie jako tłumaczka i moja asystentka, piszemy też książkę o tematyce zbliżonej do filmu. Powinna zostać wydana w najbliższych miesiącach łącznie z wersją pełnometrażową. Wersję telewizyjną zrobiliśmy dlatego, że inaczej teraz ogląda się film w kinie, a inaczej na małym ekranie. Trzeba też pamiętać o tym, że niektóre stacje nie mają pasm pełnometrażowych, a *Dybuk...* już w fazie rozwoju projektu został zamówiony przez jedenaście telewizji z różnych krajów. ●